

Biuletyn Z.W.PTTK w Łodzi



Rok XXX Maj-czerwiec 1985 Nr III | 297 | 85



Uczestnicy III Łódzkiego Tygodnia Gór przed dworkiem w Łopusznej
fot. Przemysław Jędraski



Pomnik Stanisława Moniuszki z lat międzywojennych
 fot. ze zbiorów B. Bazylńskiego



Pomnik Stanisława Moniuszki w parku przy ul. Narutowicz
 fot. Bohdan Bazylński

1. Pomniki i rzeźby Łodzi
2. Artemiusz Wołczyk - Gdzie stoi i na co się patrzy św. Florian
3. Zbigniew Parafianowicz - Twarzą do słońca /Swędów - Nowosolna/
4. Anna Pilarska - Słownik patronów Łódzkich ulic - cz.V
5. Jarosław Fischbach - III Tydzień Gór w Łodzi
6. Jacek K.Ciesielski - Fenomeny YAPY
7. Waldemar Żagliński - Po pracy w plener
8. Odeszli od nas

- Aniela Bem-Mączewska
- Jerzy Młodziejowski
- Roman Kaczmarek

♥ ♥ ♥ ♥ ♥
 ♥ ♥ ♥ ♥ ♥

BIULETYN PTTK "WĘDROWNIK" jest wspólnym organem Zarządu Wojewódzkiego, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTTK
 Wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi

Adres Redakcji: ul. Piórkowska 102a 90-004 Łódź tel. 32-29-86

♥ ♥ ♥ ♥ ♥
 ♥ ♥ ♥ ♥ ♥

Redaguje Komitet w składzie:
 Bohdan Bazylński, Adam Chyżewski, Jacek K.Ciesielski /sekretarz Redakcji/, Józef K.Kurowski /Redaktor Naczelny/, Leonard Matuszewski, Anna Pilarska i Stefan Zwierzyński

Pomniki i rzeźby Łodzi

POMNIK STANISŁAWA MONIUSZKI

/przedwojenny/

Pomnik Stanisława Moniuszki odsłonięty został 6 czerwca 1938 r. w Łódzkim parku im. Józefa Poniatowskiego, tam, gdzie obecnie znajduje się pomnik Wdzięczności.

Pomnik twórcy opery polskiej powstał z inicjatywy Związku Stowarzyszeń Śpiewaczych i Muzycznych woj. Łódzkiego. Był dziełem artysty rzeźbiarza Zygmunta Kowalewskiego. Na cokole z różowego piaskowca znajdowała się postać kompozytora wysokości 2,6 m. Moniuszko wspierał się jedną ręką o klawiaturę organów, drugą symbolizował stan twórczego skupienia. Postać wykonana została z brązu. W dolnej części cokołu znajdowały się cztery postacie przedstawiające bohaterów znanych utworów Moniuszki: Halkę, Żontka, Stefana i Prząśniczkę. Płasko-rzeźby wykonane były z kamienia. Pomnik został zniszczony podczas II wojny światowej.

A.P.

POMNIK STANISŁAWA MONIUSZKI

/obecny/

Stoi w Parku Kolejowym przy ul. Narutowicza. Projektowali go znani Łódzcy artyści rzeźbiarze Elwira i Jerzy Mazurczykowie. Odsłonięty został w latach 60-tych.

A.P.

Więcej danych nie udało się znaleźć. Jeśli ktoś z Czytelników ma jakieś informacje na ten temat - będziemy wdzięczni za uzupełnienie.

Redakcja

GDZIE STOI I NA CO SIĘ PATRZY ŚW.FLORIAN

Przeoglądając karty historii Bodzentyna na wielu stronach spotkać można takie mniej więcej notatki:

"... około 100 lat po spaleniu Tarczka w 1241 roku przez Konrada Mazowieckiego w wojnie z Bolesławem V biskup Bodzanta Jankowski założył nową osadę... Wkrótce po pobycie w Bodzentynie w dniu 19 czerwca 1410 roku Władysław Jagiełły miasto uległo pożarowi... Około 1450 roku Kazimierz Jagiellończyk /.../ kazał Bodzentyn spalić i nadane prawa odebrać...
... Po nowym spaleniu się miasta król Zygmunt I w roku 1507 potwierdził jego przywileje."

W 1815 r. proboszcz Bodzentyna ks. Józef Czekajowicz tak pisał do władz: "Kościół bodzencki 14 VIII 1791 r. przez okropną pogorzel miasta utracił dzwony cztery wartości 20 tys. złp. Masa pozostała jest tak uszkodzona, że nie będzie zdadną do przetopienia. Kościół przez lat kilkanaście pozostaje przy jednej sygnaturce..."

Itd... itd... Pożary, pożary, pożary... Nie ma chyba stulecia w historii Bodzentyna, aby nie trafił się jakiś duży pożar trawiący to biskupie miasto, a mniejszych - chyba nie zliczyłby nikt.

Nie dziwny się więc, iż na centralnym placu miasteczka stoi kamienna figura św. Floriana, patrona strażaków, o której wspomina każdy przewodnik turystyczny, włącznie z "Katalogiem zabytków sztuki ludowej w Polsce", wydany w Warszawie w 1959 r. Również takie epokowe dzieło, jak "Słownik geograficzny Królestwa Polskiego" z 1880 r. pod hasłem "Bodzentyn, Bodzantyn, Bożęcín albo Borzęcín" pisze m.in.:

"Są tu dwa rynki, a na jednym wznosi się na kamiennym obelisku figura św. Floryana z ciosu, wcale niezłej roboty".

Dla mieszkańców Bodzentyna figura stała się zwykłą powszedniością, nikt z nich nie staje przed nią dłużej niż na chwilę, by się przypatrzeć jej dokładniej, przeczytać umieszczone na niej napisy oraz - co uważam za bardziej ważne - wspomnieć o l u d z i a c h, którzy tę figurę fundowali, którzy starali się o jej konserwację, którzy ją podnosili z upadków. Bardziej ciekawia się figurą przechodzący przez Bodzentyn turyści, którzy obowiązkowo zatrzymują się przed nią, oglądają ze wszystkich stron, odczytują z trudnością niewyraźne napisy, które ktoś z bodzentynian przed kilkoma laty w bardzo nieumiejętny i niefachowy sposób "odnowił" jakąś czarną farbą, szpecąc raczej niż upiększając.

Odwiedzająca Bodzentyn kilkakrotnie Barbara Wachowicz też się bardzo przyglądała figurze św. Floriana i nawet w swej książce o ziemi Żeromskiego pt "Ciebie jedną kocham" na s.100 uważała za słuszne zacytować jeden z napisów:

"Fundatorowie wszyscy i zacni Mieszczanie mianowicie następni Członki Magistratu Zachęcajcie uwielbiać Stwórcę Floryanie By nas ogniem niekarał do Skończenia Świata".

To jest jeden napis, umieszczony na południowej fasadzie figury. A na zachodniej, frontowej, czytamy:

"Po ogniowych pożarach bieżącego roku Prosiemy Floryanie Święty Twey Przyczyny, spraw u Boga, by nadal to miasto nie doznało podobnej ruiny".

Na przeciwnej, wschodniej stronie jeszcze inny napis: "Prokurator Tey Fundacyi Mateusz Sadyłski prosi o Trzy Zdrowaś Marya za Fundatorów. - Odnowiona 1907."

"Od północnej strony górna część napisu brzmi: "Yest y poświęcenie Świętego Floryana Dnia 4 maia. Kolos wystawiony Dnia 17 października Roku 1807".

Dolną część napisu na tej stronie figury zacytuje później, jako że dotyczy ona zupełnie niedawnych, już powojennych zaszłości.

A więc postawiona została figura św. Floriana jeszcze wówczas, gdy na samym środku rynku stał gotycki ratusz, wybudowany i подарowany mieszczanom w 1670 r. przez biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego, a rozebrany na skutek starości w 1827 r. za burmistrzów Macieja Meduskiego i Józefa Milicera. Postawiona ona została po prawej stronie wejścia do ratusza i tak jak on zwrócona na zachód.

Któż to ów "Prokurator tey Fundacyi Mateusz Sadyłski"? Pytałem o to licznych, nawet najstarszych Bodzentynian i żaden nie mógł mi odpowiedzieć. Szukałem przeto takiego nazwiska we wtóropisach ksiąg metrykalnych parafii Bodzentyn, które poczynając od 1811 r. znajdują się w komplecie w Archiwum Państwowym Wojewódzkim w Kielcach - nie znalazłem. Nie znalazłem go też w innych znajdujących się tam archiwaliach. Na ślad tego nazwiska natrafiłem dopiero badając stare archiwum parafialne w Bodzentynie, mianowicie pozostałe w nim jeszcze raptularze, czyli skorowidze do ksiąg metrykalnych za lata 1777 - 1810.

Oto 6 VI 1795 r. Mateusz Sadyłski /w innych miejscach nazwisko to brzmi Sadelski, Sadzelski, Sadryłski/ wspólnie z panną Agnieszką, córką "adwokata" czyli wójta miasta "Bodzentina" Antoniego Molentowskiego, był chrzestnym ojcem u "szlachetnego" Tomasza i Katarzyny Kabalanki małżonków Matyskiewiczów - czyli u dziadków późniejszego słynnego rodaka Bodzentyna, malarza Józefa Szermentowskiego /urodzonego w 1833 r./.

Od tego czasu Mateusz Sadyłski był stałym gościem na kartach ksiąg metrykalnych. Zadałem sobie trud i obliczyłem, że w okresie swego pobytu w Bodzentynie od 1795 do 1810 r. był on 17 razy chrzestnym ojcem i 16 razy świadkiem ślubów co znamienitszych mieszczan. Sekundowała mu dzielnie żona Aniela, pełniąc co najmniej 15 razy funkcję chrzestnej matki. Do tego trzykrotnie urządzali oni chrzciny swych własnych dzieci i pochowali jedno.

Mateusz Sadyłski w aktach metrykalnych określany był zawsze jako "notarius civitatis" czyli pisarz miejski, z wyjątkiem jednego razu, gdy ksiądz - widocznie przez pomyłkę - określił go jako "policyan". Ile lat miał Mateusz w czasie pobytu w Bodzentynie - nie podano nigdzie. Blizsze jego określenie znalazłem w piśmie podprefekta powiatu szydłowieckiego z 19 XI 1812 r., w którym ten podawał kandydatów na wakujące stanowisko burmistrza miasta Bodzentyna. Wśród pięciu kandydatów dane o Sadyłskim:

"Allegatów szkolnych nie złożył. Był w wojsku polskim i dosłużył się rangi podporucznika, później zostawał w mieście Bodzentynie pisarzem lat 14, przy magazynie radomskim był dystrybutorem przez miesiące cztery, nakoniec od maja 1811 r. aż do tego momentu jest nadleśniczym w dobrach rządowych w Suchedniowie, utrzymuje się z wyznaczonej mu podług jego stopnia pensji".

Niestety Prefektura Departamentu Radomskiego nie zakwalifikowała Sadyłskiego na stanowisko burmistrza Bodzentyna, gdzie tyle lat był pisarzem miejskim. Przyjęty został Piotr Szweykowski, poprzednio sekretarz magistratu w Sandomierzu, który wykazał się wyższymi kwalifikacjami, ponadto zadośćuczynił wezwaniu "do złożenia odpowiedniego egzaminu na burmistrza".

Okres pracy Mateusza Sadyłskiego jako pisarza miejskiego w Bodzentynie to czas, gdy nasze tereny po trzecim rozbiórce Polski w 1795 r. przypadły Austrii i pod jej zaborem trwały do 1809 r., zanim część tego zaboru, w tym i Bodzentyn, przyłączono do Księstwa Warszawskiego utworzonego na mocy pokoju tylżyckiego z 1807 r. W tym czasie Bodzentyn był po prostu zalewany napływowym elementem austriackim, o czym świadczą występujące w księgach metrykalnych nazwiska Postlerów, Lossów, Kriegseisów, Nayratów, Erbenów, Kraussów, Streybelów itp, zajmujących stanowiska różnych oberamtów, komisarzy, kapitanów jednostek wojskowych, nadzorców leśnych i skarbowych itp, eksploatujących miasto we wszelkie możliwe sposoby.

Jak doszło w tym trudnym czasie do ufundowania figury św. Floriana, kto dał ku temu inicjatywę, kto starał się o fundusze, kto ją wykonał i gdzie - nie ma danych. Przypuszczać jednak należy, iż właśnie Mateusz Sadyłski był głównym inicjatorem tej akcji, jako że - jak widzieliśmy - był człowiekiem "wziętym", ruchliwym oraz wpływowym i na pewno dzięki temu został uwieczniony na figurze jako "prokurator fundatorów". Biorąc zaś pod uwagę to, że z tego samego okresu 1806 - 7 pochodzą również dwie figury św. Jana Nepomucena stojące jedna na Dolnym Rynku obok studni, a druga na skarpie nad stawem u wylotu drogi w kierunku Kielc, przypuszczać można, że i figura św. Floriana pochodzi z pracowni któregoś z kamieniarzy w miasteczku Kunów.

Dziwić się chyba trzeba, jak można było zebrać od mieszczan fundusze na postawienie takiej bądź co bądź kosztownej figury. Ludność była wyczerpana ekonomicznie przez zaborców, przechodami wojsk, utrzymywaniem w pałacu

pobiskupim lazaretu wojskowego, którego bała się jak śmierci, wołając w piśmie do administracji powiatu radomskiego: "dosyć mamy swoey kary...". Przecież niedawno jeszcze, w 1803 r., nie można było zebrać od mieszczan kwoty 5000 złp na zapłacenie nałożonej przez Austriaków kontrybucji wojennej i trzeba było pokryć ją tymczasowo z procentów od tzw "funduszu Łuczkiwiczowskiego", który był przeznaczony na zgoła inne cele. Odbiór tej kwoty pokwitowali wówczas prezydent miasta Stanisław Turczyński i kasjer Stanisław Gutowski, zaznaczając, że przeznaczona jest ona na "zniesienie piętężnego ciężaru miasta". Kopia kwitu została potwierdzona właśnie przez Mateusza Sadyłskiego i później długo upominano się o zwrot pieniędzy. Jaki był powód kontrybucji względnie "ciężaru" - nie wiadomo, ale to pewne, że musieli Austriacy dobrze dopieć mieszkańcom Bodzentyna, skoro ci tak ucieszyli się, gdy zaborcy musieli w 1809 r. nasze tereny opuścić.

Przed wszystkim bardzo bodzentynian ucieszyło pismo wydane w Radomiu 5 VIII 1809 r.:

"W Imieniu Napoleona Wielkiego, Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego, Protektora Ligi Reńskiej etc. etc. etc.

Administracja Departamentu Radomskiego do JX Dziekana Borzenckiego w Borzencinie - przesyła wydany 7 lipca roku 1809 następujący Porządek Nabożeństw, który odprawić ma się w każdym katedralnym, kolegiatach i parafialnych kościołach obrządku łacińskiego i greckiego na podziękowanie P a n u B o g u, że nas wyzwolił z niewoli domu austriackiego a oddał pod opiekę Najjaśniejszego Monarchy, Najjaśniejszego Ces. i Kro. Napoleona Wielkiego".

Z innych dokumentów dowiedzieć się można, że wówczas "na sprowadzenie orła francuskiego i sasko-polskiego Urząd Miejski wydał 40 złp", zaś "w czasie zawieszania orła francuskiego były iluminacje i strzelanie odbywało się", na co wydatkowano 120 złp. A strzelać bodzentynianie mieli z czego, ponieważ wśród "utensyliów" kościoła znajdowały się "trzy moździerze surowcowe lane do strzelania podczas odpustów i jedna armatka, ponadto kocioł miedziany do bębnienia w czasie odpustów, stary, dziurawy, wagi 15 funtów". Odpowiednią ilość prochu do strzelania z moździerzy zobowiązany był dostarczać kahał opatowski tytułem procentów od zaciągniętej wcześniej pożyczki.

Wszystko to działo się przed stojącym jeszcze wówczas ratuszem miejskim i przed stojącą już od dwóch lat figurą św. Floriana, którą mieszczanie stale opiekowali się, dowodem czego jest m.in. to, że zebranie osadzkie 27 XII 1883 r. uchwaliło z procentów od fundacji Łuczkiwiczowskiej pokryć wydatek na postawienie wokół figury żeliwnego ogrodzenia.

Figura św. Floriana była zawsze ośrodkiem, wokół którego odbywały się różne święta, zebrania, obchody plenerowe. Np w listopadzie 1905 r. w czasie rozruchów, gdy grupa rewolucjonistów z fabryk suchedniowskich rozbiła w Bodzentynie składy monopolowe, pocztę, gdy pozrywała z budynków publicznych emblematy carskie, na rynku właśnie przed figurą św. Floriana zebrał się wiec, na którym wybrano nowego, "czerwonego" wójta w osobie Romana Plewińskiego, po czym bodzentyńska orkiestra dęta odegrała szereg pieśni patriotycznych. Było to później powodem poważnych represji.

19 IV 1911 r. gubernator kielecki zezwolił członkom OSP zebrać się w dniu 4 maja, tj w dzień św. Floriana, przed jego figurą w przepisowym umundurowaniu, jednak bez maszerowania po ulicach z orkiestrą, czego - jak zaznaczył - nie przewiduje statut straży ogniowej.

19 VIII 1919 r. znowu przed figurą św. Floriana odegrane zostało pamiętne do dziś wielkie przedstawienie plenerowe pt "Bitwa pod Racławicami", w czasie którego "Polacy" z "armatami" nacierali od strony Dolnego Rynku na "Rosjan" broniących się na Rynku Górnym, gdzie po "zwycięstwie" przemawiał "Kościuszko".

Nie zachowały się stare zdjęcia figury, ale za to jej wizerunek umieścił w 1923 r. nauczyciel rysunków w ówczesnym seminarium w Bodzentynie, Paweł Białek, jako jeden z elementów ozdabiających tablo pierwszych absolwentów tegoż seminarium. Rysunek przedstawia ogrodzoną porządnie kolumnę i stojącego na kapitelu św. Floriana, "szwarnego, dziarskiego mężczyznę, leżącego z wiadra wodę" - jak to określił bodzentyński malarz-amator Józef Fafarski porównując go do św. Floriana przedstawionego nad Bramą Floriańską w Krakowie.

Niestety, św. Florian - mimo iż był otaczany taką estymą - nie uchronił Bodzentyna przed jeszcze jedną straszną pożogą, jaka 20 czerwca 1917 r. wypaliła prawie całe śródmieście, blisko 200 numerów, w tym kościółek Św. Ducho, dach na kościele parafialnym, budynek szkolny, a nawet samą remizę strażacką z narzędziami. Na szczęście figura z ogrodzeniem została nietknięta.

Obelisk ze św. Florianem został uszkodzony 17 stycznia 1945 r. w czasie wyzwania Bodzentyna przez Armię Radziecką do tego stopnia, że pochylił się, zaś w dniu 22 lipca tegoż roku został powalony i potłuczony przez szalejącą wichurę. Potłuczona została kolumna i sama kamienna figurka św. Floriana, jak również ogrodzenie. Trzeba było figurę albo całkiem rozebrać, zacierając po niej ślady, jak dawniej zatarto ślady po ratuszu, albo - postawić nową.

Zabrał się do tego mieszkaniec Bodzentyna, Jan Kudliński. Jako stary strażak z dziada-pradziada postanowił to uczynić własnym kosztem, nie oglądając się na nikogo, nawet na Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, co uznano mu później oczywiście za złe. Jako człowiek bezdzietny i dość zamożny, posiadający spryt "handlarza", postarał się o potrzebne materiały /mosiądz z łusek armatnich, miedź, cynę itp/, zamówił u wspomnianego już Pawła Białka model

św. Floriana z drzewa lipowego. Odlew po wielkich perypetiach wykonano Janowi Kudlińskiemu z dostarczonych materiałów w Katowicach. Na starej podstawie z bloków kamiennych, ze starymi na nich napisami, odlano betonową, silnie zbrojoną kolumnę, na niej umocowano zachowane dawne kapitele, a na nich nową figurę św. Floriana, która istnieje do dnia dzisiejszego. Fakt odnowienia figury stwierdzono w dolnej części napisów od strony północnej tymi słowami:

"Został zniszczony huraganami w VII 1945. Odrestaurowany gruntownie przez Kudlińskiego Jana, członka Zarządu Och.Str.Pož.w Bodzentynie - Dnia 30 VIII 1948 r."

Fragmenty potłuczonej kolumny i samego zabytkowego św. Floriana nie zachowały się. Ktoś podobno zabrał je i wmurował w fundamenty stawianego akurat wówczas własnego domu...

Niestety, obecny św. Florian to nie ten dawniejszy "dziarski, pełen ruchu mężczyzna". Stoi on teraz na kapitelu spokojnie, zamiast sztandaru trzyma krzyż, podobny jest raczej do miniatury kolumny Zygmunta w Warszawie.

- - - - -

Dawniej figura św. Floriana stała na gołym, brukowanym rynku. Teraz stoi na zadrzewionym w 1954 r. placu /praktycznie niemożliwa do odpowiedniego sfotografowania - przyp.Red./ spoglądając spośród wysokich modrzewi nadal na zachód, w stronę Sieradowskiej Góry, z której 100 lat temu Stefan Żeromski podziwiał piękną panoramę Gór Świętokrzyskich gdy w 1885 r. był korepetytorem u dzierżawców majątku Sieradowice, Zalewskich. Spoglądał wówczas z tego miejsca, na którym prezes Towarzystwa Przyjaciół Bodzentyna w 1981 r. na specjalnie wykupionym gruncie własnym kosztem i staraniem ufundował kamienną płytę o wymiarach 187x110x15 cm z wyrytym na niej długim napisem - cytatem:

"Wybraliśmy się na wysoką górę... Tuż nad Sieradowicami, skąd roztacza się mapa całej okolicy. To bogata polska ziemia, kraj patriotów, w których duszach panuje uczucie wolności. Nie ma miejsca pokora... Tu chodzą z czołami wzniesionymi wysoko. Piękny krajobraz... Wszystko takie kochane, że tylko patrzeć i łzę ocierać, co się wyrwa z nieznanego tajnika radości.

Stefan Żeromski - Pamiętniki - Tomik 4/VI"

Fundator płyty postarał się ponadto o to, aby otrzymała ona odpowiednie otoczenie. W jej pobliżu postawił - też własnym kosztem - niewielką bacówkę umożliwiającą schronienie i wypoczynek wędrującym turystom. Urządzona jest też mała kuchenka polowa, wodę zapewni mała studzienka na położonym niedaleko od płyty leśnym źródle. U podnóża płyty i bacówki przewidziane jest usytuowanie małego amfiteatryku ze sceną, na co wykorzystane ma być wyżłobienie po dawnym kamieniołomie. Oficjalne otwarcie obiektu odbyło się w sierpniu 1985 r., tj w setną rocznicę pobytu Stefana Żeromskiego na Sieradowskiej Górze.

Artemiusz Woźczyk

Trasa dla Ciebie

TWARŻĄ DO SŁONCA

Letnia trasa prowadząca w kierunku południowym przez krawędź Wzniesień Łódzkich z najwyższym jej punktem topograficznym Dąbrowa.

Przebieg ok.15 km trasy jest następujący: Swędów /PKP/ - Zelgoszcz /Nowa/ - Dobra /PKS/ - Imielnik Stary - Borki - Kalonka - Kopanka - Dąbrowa /283 m/ - szosa Nowosolna - Łódź /MPK/.

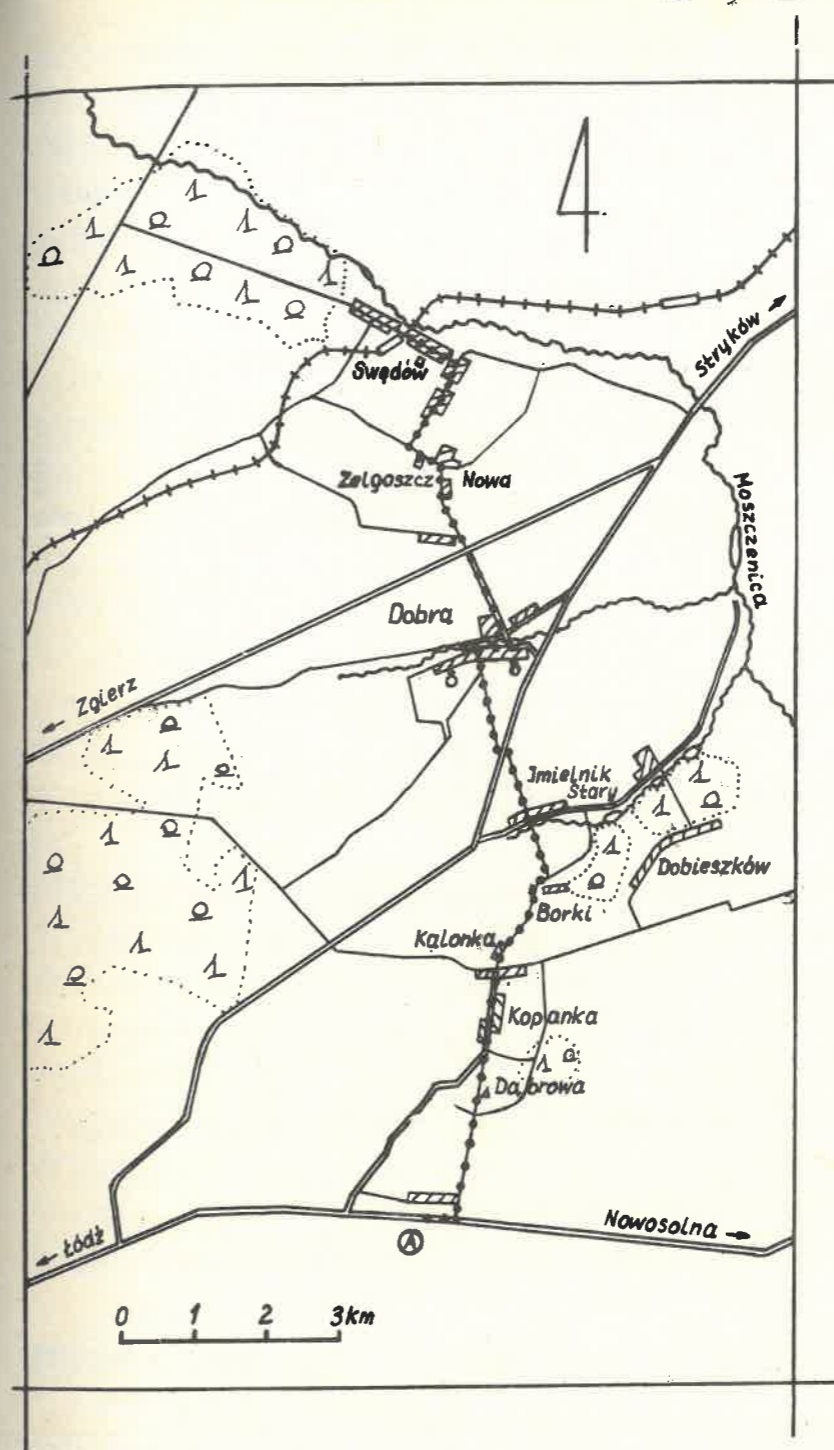
Swędów - wieś letniskowa położona w pobliżu rzeki Moszczenicy. Stacja kolejowa na linii Łódź - Stryków. We wsi znajduje się restauracja.

Od stacji kolejowej kierujemy się w prawo drogą prowadzącą przez wieś. Po drodze mijamy - po prawej, na lekkim wzniesieniu - poniemiecki cmentarz z grobami niemieckich i rosyjskich żołnierzy z 1914 r. Cmentarz jest zagospodarowany, znajdują się tutaj groby zmarłych po wojnie katolików. Dochodzimy do starego budynku szkoły. Tutaj skręcamy w prawo na drogę prowadzącą wśród dalszych zabudowań wsi. Droga skręca w lewo i doprowadza do wsi Zelgoszcz /Nowa/. Dochodzimy do skrzyżowania drogi w prawo. Po prawej lipa o obwodzie 5,10 m /mierzona w 1984 r./, po lewej kapliczka z 1938 r. Skręcamy w prawo, mijamy wieś i dochodzimy do szosy Stryków - Zgierz. Po prawej przystanek PKS - Zelgoszcz. Przecinamy szosę - po lewej drogowskaz "Dobra 1". Idziemy piękną drogą wysadzaną lipami i akacjami. Przez mostek na rzece dochodzimy do baru "nad strumykiem" w Dobrej.

Dobra - wieś znana od 1386 r. Przez wieś przepływa rzeczka zasilająca dwa stawy. Kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela i św. Doroty z przełomu XIX i XX w, na miejscu starego, fundowanego w 1514 r. przez Jana i Dorotę Dobrskich. W wielkim ołtarzu obraz Matki Boskiej z 1525 r. Tablica z napisem: "Bohaterom poległym pod Dobrą 24.02.63 r. oraz w Dobieszkowie 25.09.63 r. w setną rocznicę powstania styczniowego. Parafianie". Na cmentarzu pomnik z napisem "Niewolnym bohaterom 1863 roku Wolni rodacy 1933 roku" upamiętniający powstanie styczniowe.

W dniu 24 lutego 1863 r. w lasach pod Dobrą partia łączycka pod wodzą dr Józefa Dworzaczka - lekarza szpitala św. Mikołaja w Łęczycy - i Józefa Sawickiego stoczyła bitwę z Rosjanami. Była to najkrwawsza potyczka powstania styczniowego na obszarze rejonu łódzkiego. Polacy stracili wtedy 60 ludzi i walka zakończyła się ich porażką. Dworzaczek dostał się do niewoli. Skazany na śmierć przez sąd wojenny w Łęczycy, ułaskawiony, został zesłany na Sybir, gdzie zmarł w 1868 r.

Od baru skręcamy w prawo na drogę prowadzącą przez wieś. Przed budynkiem nr 30 skręcamy w lewo na polną drogę - z drogi tej można dojść do drugiego kościoła położonego na wzgórzu. Drogą tą skręcającą w lewo zbliżamy się do szosy Stryków - Łódź. Przed szosą skręcamy w prawo i polną drogą dochodzimy do szosy. Idziemy krótkim odcinkiem szosy w kierunku Łodzi i skręcamy w lewo na polną drogę. Drogą tą, powoli obniżającą się w terenie, dochodzimy



do Imielnika Starego - wsi położonej w głębokiej dolinie. Znajdujemy się w strefie krawędziowej Wzniesień Łódzkich. Przecinamy drogę prowadzącą przez wieś, obniżającym się terenem dochodzimy do strumienia, dopływu Moszczenicy. Przechodzimy przez strumień, idziemy dalej prosto. Droga zaczyna wznosić się w terenie. Po przejściu kulminacji wzniesienia schodzimy do pięknie położonej w dolinie wsi Borki. Znajdujemy się w strefie krajobrazowej położonej w okolicach Dobieszkowa, gdzie ma powstać pierwszy w woj. łódzkim park krajobrazowy. Wieś Borki położona jest wśród otaczających wzgórz, z lewej

porośniętych lasami sosnowymi i brzoźowymi. Droga we wsi skręca w prawo, potem w lewo i zaczyna wznosić się na krawędź Wzniesień Łódzkich. Doprowadza do wsi Kalonka koło kapliczki w najwyższym punkcie topograficznym wsi. Przecinamy drogę prowadzącą przez wieś i idziemy dalej prosto. Mijamy zabudowania wsi Kopanka położonej przy szosie. Przy skręceniu szosy w prawo skręcamy w lewo na drogę polną. Drogą tą wchodzimy na najwyższy punkt topograficzny Wzniesień Łódzkich - Dąbrowa /283 m/. Ze wzniesienia schodzimy do drogi wyłożonej płytami - spotykamy czerwone znaki "Szlaku Okolic Łodzi", które prowadzą tą drogą krótkim odcinkiem. Drogą tą dochodzimy do szosy Nowosolna - Łódź i przystanku autobusowego MPK linii 251.

Zbigniew Parafianowicz

SŁOWNIK PATRONÓW ŁÓDZKICH ULIC - część V

PRUS BOLESŁAW /właściwie Aleksander Głowacki - 1847 - 1912/ - pisarz, publicysta. Uczestniczył w powstaniu styczniowym. Współtwórca polskiego realizmu krytycznego, śmiały nowator w zakresie kompozycji i stylu powieściowego, znakomity humorysta, odegrał przełomową rolę w unowocześnianiu powieści polskiej. Uważał, że literatura powinna być obok nauki sposobem poznawczym opanowania rzeczywistości, swoistą wiedzą o psychologii człowieka i prawidłowościach społecznych, opartą na rezultatach starannej obserwacji i przestrzegającą zasad prawdopodobieństwa życiowego. Najbardziej znane utwory to "Lalka", "Faraon", "Placówka", "Emancypantki", liczne nowele /"Kamizelka", "Katarynka", "Grzechy dzieciństwa" i in/.

PRZYBOROWSKI WALERY /1845 - 1913/ - ps. "Zygmunt", "Lucjan", "Sulima", "J. Waligóra", historyk, powieściopisarz, publicysta. Uczestnik powstania styczniowego. Po odnalezieniu archiwum ostatniego Rządu Narodowego poświęcił się badaniom historycznym dotyczącym czasów przed i w trakcie powstania styczniowego, w której poddał ostrej krytyce działalność przywódców powstania. Największą poczytnością i popularnością cieszą się patriotyczne powieści historyczno-przygodowe dla młodzieży, podejmujące tematykę walk narodowowyzwoleńczych, jak "Bitwa pod Raszynem", "Szwależer Stach", "Szwedzi w Warszawie", "Upiory" i in.

PRZYBYSZEWSKI STEFAN /1903 - 1943/ - ps. "Władek", działacz Łódzkiego ruchu robotniczego. Początkowo pracował we Włocławku, w fabryce fajansów "Krupke" jako malarz i złotnik. Był człowiekiem niezwykle skromnym, całkowicie oddanym klasie robotniczej i sprawie rewolucji. Miał ogromny wpływ na otoczenie, umiał zjednywać sobie ludzi. Był delegatem na II Kongres PPS-Lewicy w lutym 1931 r. w Łodzi. Od 1932 r. związany z Łodzią, przebywał tutaj z niedługimi przerwami pełniąc szereg funkcji, m.in. kierownika Wydziału Zawodowego Komitetu Okręgowego KPP w Łodzi i kierownika Lewicy Związkowej. Współorganizator strajku powszechnego włóknarzy 6 III 1933 r. W okresie wojny

organizował grupy sabotażowe, czynny członek PPR. Aresztowany w 1943 r. przez Niemców zginął w więzieniu przy ul. Sterlinga 16.

PSTROWSKI WINCENTY /1904 - 1948/ , górnik, inicjator socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Pracował w kopalni "Mortimer" w Zagórzu. W 1937 r. wyjechał do Belgii, gdzie w czasie okupacji hitlerowskiej był działaczem ruchu oporu, od 1943 r. był członkiem KP Belgii oraz działaczem Związku Patriotów Polskich w Belgii. Po wojnie wrócił do Polski, wstąpił do PPR, pracował w kopalni "Jadwiga" w Zabrze. 27 lipca 1947 r. ogłosił list otwarty do górników zapoczątkując w Polsce ruch socjalistycznego współzawodnictwa pracy.

PULASKI KAZIMIERZ /1747 - 1779/- generał, jeden z najwybitniejszych partyzantów Konfederacji Barskiej, dowódca legionu walczącego o wolność Stanów Zjednoczonych. W czasie Konfederacji Barskiej bronił Berdyczowa. We wrześniu 1770 r. opanował klasztor Jasnogórski, w którym odpierał kilkakrotnie szturm wojsk rosyjskich. W maju 1772 r. opuścił Częstochowę i udał się na emigrację, gdzie usiłował organizować oddziały polskie. Wiosną 1777 r. wyjechał do Ameryki, gdzie objął stanowisko generała kawalerii amerykańskiej, zorganizował legion. W marcu 1779 r. odniósł zwycięstwo nad wojskami angielskimi pod Charleston. Poległ pod Savannah. Uznany za bohatera Narodowego USA.

PUSZKIN ALEKSANDER /1799 - 1837/ - wybitny poeta rosyjski. Przyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem, tłumaczył jego utwory na język rosyjski, poświęcił mu wiersz "Był tu wśród nas". Jego wielostronna twórczość odegrała przełomową rolę dając początek nowożytnej literaturze rosyjskiej. Jego utwory stały się podstawą librett wielu oper /"Borys Godunow", "Ruslan i Ludmiła", "Eugeniusz Oniegin", "Dama pikowa"/, posłużyły też za osnowę do baletów oraz licznych pieśni. "Eugeniusz Oniegin" jest jednym z nielicznych w europejskiej literaturze romantycznej poematem dygresyjnym, nawiązującym do "Don Juana" Byrona.

- R -

REGIER - mała uliczka Regiera znajduje się w Rudzie Pabianickiej i łączy ulice Zuchów i Uroczysko, równoległa do Odrzańskiej. Na żadnym z planów, do których miałam dostęp, nie było imienia patrona. Nazwiska Regiera nie udało mi się znaleźć w żadnych źródłach encyklopedycznych ani słownikach biograficznych i tematycznych. Po dosyć długich, wielostronnych poszukiwaniach przypuszczam, że pisownia nazwiska patrona została pomyłkowo zmieniona i chodzi tutaj o Tadeusza REGERA. Jeżeli ktoś z Czytelników posiada informacje na ten temat, proszę o zgłoszenie ich do redakcji.

REGIER TADEUSZ /1872 - 1938/- działacz ruchu robotniczego, publicysta, współzałożyciel w 1891 r. Stowarzyszenia "Siła" w Krakowie i w 1908 r. Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego na Śląsku Cieszyńskim. W l. 1918-1920 wiceprezes Rady Naczelnej Śląska Cieszyńskiego, od 1913 r. członek władz naczelnych PPS. Gromadził wszelkie dostępne wydawnictwa dotyczące ruchu

robotniczego. Swoj bogaty księgozbiór przekazał Muzeum Miejskiemu w Łodzi. Obecnie znajduje się on w Archiwum Państwowym m.Łodzi, liczy 935 pozycji i zawiera m.in. zbiór kalendarzy, przeważnie robotniczych, również zagranicznych, biografie, wspomnienia działaczy rewolucyjnych, książki i materiały dotyczące ruchów narodowo-wyzwoleńczych, organizacji i partii socjalistycznych w Polsce i na świecie, dziejów socjalizmu i walk rewolucyjno-wyzwoleńczych w poszczególnych krajach.

REJ MIKOŁAJ /1505 - 1569/ - pisarz zwany ojcem literatury polskiej. W l. 1543 - 64 był kilkakrotnie posłem na sejm. W jego twórczości widoczne są tendencje moralistyczne oraz dążenie do zobrazowania bujnej, nawet przewrotnej barwności życia. Był inicjatorem literatury politycznej związanej ze szlacheckim programem egzekucji praw /"Krótka rozprawa między Panem, Wójtem i Plebanem"/ i reformacyjnego piśmiennictwa religijnego i moralnego /"Postylla", "Żywot Józefa", "Kupiec"/. Idealny wzór życia polskiego szlachcica przedstawił w "Żywocie człowieka poczciwego". Autor zbiorów satyrycznych epigramatów "Zwierzyniec" i "Figliki".

REJTAN TADEUSZ /1746 - 1780/ - poseł nowogródzki. Podczas sejmku w 1773 r. wskazywał się niezłomnym oporem przeciw rozbirowi Polski, sprzeciwił się uznaniu konfederacji i marszałkostwu A. Ponińskiego. Aby nie dopuścić posłów do izby senatu /co oznaczało uznanie konfederacji/ rzucił się na ziemię zagrządzając własnym ciałem przejście do sali obrad. Popełnił samobójstwo. Jego wystąpienie na sejmie utrwalił Matejko na obrazie "Rejtan" w 1886 r.

REMBIELIŃSKI RAJMUND /1775 - 1841/ - jeden z najwybitniejszych działaczy gospodarczych w Królestwie Polskim. Będąc w l. 1815-30 prezesem Komisji Województwa Mazowieckiego i administratorem dużej części Królestwa popierał powstawanie i rozbudowę większych ośrodków przemysłowych. Autor i realizator pomysłu osadzenia sprowadzonych z zagranicy tkaczy w 1820 r. w Łodzi, Zgierzu, Łęczycy, Przedczu i Gostyninie. Przeprowadził szeroką akcję parządkowania i regulacji podległych mu miast. Reprezentował pogląd, że rozwój przemysłu krajowego zapewni polityka protekcjonizmu państwowego /system ceł protekcyjnych/ oraz preferował szerokie swobody i przywileje dla rzemieślników i przedsiębiorców. Autor prac z zakresu ekonomii i prawa, m.in. "O miastach" i "O urzędnikach".

REYMONT WŁADYSŁAW /1867 - 1925/ - pisarz i publicysta, laureat literackiej nagrody Nobla. Jeden z czołowych przedstawicieli nurtu realistycznego w prozie epoki Młodej Polski. W swej twórczości łączył żywiołowy realizm z tendencją do naturalistycznego studium środowiska i elementami modernistycznej nastrojowości i symboliki. W jego utworach występują akcenty ostrej krytyki społecznej w ukazywaniu stosunków na wsi oraz praw rządzących życiem kapitalistycznego miasta. Autor m.in. "Chłopów", "Komediantki", "Fermentów", licznych nowel. Kilkakrotnie przebywał w Łodzi. W 1896 r. mieszkał początkowo przy ul. Piotrkowskiej 46, a następnie przy ul. Wschodniej 50.

Tutaj napisał powieść "Ziemia obiecana", w której ukazał realistyczny obraz stosunków panujących w tym mieście.

RODAKOWSKI HENRYK /1823 - 1894/ - malarz, jeden z najwybitniejszych polskich portrecistów XIX w. Namalował serię portretów: ojca, siostry, L. Kaplińskiego, brata Maksymiliana, ciotki Habetty Singer, W. Dzieduszyckiego. Sławę europejską przyniosły mu wystawione w Paryżu portrety matki i generała H. Dembińskiego. Jego portrety o spokojnej kompozycji wyróżniają się wnikliwą charakterystyką psychologiczną oraz harmonią środków wyrazu. W twórczości swej łączył elementy romantyzmu i klasycyzującego realizmu. Namalował kilka wielkich kompozycji historycznych, jak "Posłowie u Sobieskiego", "Wojna kokosza" oraz cykl akwarel o tematyce ludowej. W końcowych latach życia działał w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, Muzeum Narodowym i w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie.

RODZENSTWO FIBAKÓW - Fibak Helena ps. "Hela", Fibak Henryka ps. "Henia", Fibak Zdzisław ps. "Zdzisiu" - działacze łódzkiej młodzieżowej organizacji "Promienistych" podczas II wojny światowej. Henryka była również członkiem PPR, organizacją "Promienistych" kierowała od 5 V 1943 r. Fibakowie uczestniczyli w wielu akcjach skierowanych przeciwko okupantowi. Henryka podrzuciła do koszar wojskowych przy ul. Obr. Stalingradu ulotki w języku niemieckim wzywające żołnierzy niemieckich do oporu przeciwko oficerom hitlerowskim oraz przeciw gestapo. W połowie listopada 1943 r. w kazamaty łódzkiego gestapo zamordowani zostali Helena i Zdzisław, a Henryka - wyjątkowo odważna, bohaterska dziewczyna - zginęła na szubienicy 23 marca 1944 r.

RODZIEWICZOWNA MARIA /1863 - 1944/ - powieściopisarka, autorka popularnych i cenionych powieści, opartych głównie na realiach z życia ówczesnych kresów, zawierających pochwałę ideałów narodowych, rodzinno-obywatelskich i religijnych /"Straszny dziadunio", "Dewajtis", "Lato leśnych ludzi", "Czahary", "Macierz", "Anima Vilis"/. Podczas okupacji jakiś czas przebywała w obozie przy ul. Łąkowej w Łodzi. Powstanie Warszawskie spędziła w stolicy, po jego upadku wyratowana z obozu w Pruszkowie, zmarła w Żelaznej k. Skierniewic, spoczywa w Alei Zasłużonych na Półwskach.

ROGOZIŃSKI STEFAN /1861 - 1896/ - Szolc - Rogoziński, podróżnik, badacz Kamerunu. Członek honorowy Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. W l. 1879-80 jako oficer rosyjskiej marynarki wojennej odbył podróż dookoła świata. Zorganizował wyprawę do Kamerunu na żaglowcu "Lucja Małgorzata", podczas której podróżnicy zbadali góry Kamerunu, rzekę Mungo, odkryli Jezioro Słoniowe /Bolombi-O-M'bu/ oraz źródła i górny bieg rzeki Rio del Rey sporządzając mapy i zbierając materiały etnograficzne. Jego zbiory przyrodnicze, etnograficzne i antropologiczne wzbogaciły muzea w Warszawie, Krakowie. Napisał relacje z wypraw: "Żegluga wzdłuż brzegów Zachodniej Afryki" i "Pod równikiem".

ROOSEVELT FRANKLIN DELANO /1882 - 1945/ - amerykański mąż stanu, prawnik,

działacz Partii Demokratycznej. Czterokrotnie wybierany na prezydenta Stanów Zjednoczonych /w l. 1933 - 45/. Twórca i realizator programu reform ekonomicznych i społecznych, w polityce zagranicznej przeciwnik izolacjonizmu, rzecznik dobrych stosunków z krajami Ameryki Południowej. W 1933 r. jego rząd nawiązał stosunki dyplomatyczne z ZSRR. W czasie II wojny światowej rzecznik ścisłej współpracy aliantów, doprowadził do podpisania Karty Atlantycznej. W 1942 r. zawarł z ZSRR układ o wzajemnej pomocy. Uczestnik wielu spotkań i konferencji międzynarodowych, m.in. "wielkiej trójki" w Teheranie i Jałcie. Współtwórca ONZ.

RÓŻYCKI LUDOMIR /1884 - 1953/ - kompozytor, członek grupy Młodej Polski w muzyce. Od 1918 r. był profesorem Konserwatorium w Warszawie, a od 1945 r. PWSM w Katowicach. Pierwszy prezes Stowarzyszenia Kompozytorów Polskich. W twórczości zespolił zdobycze neoromantyzmu z polską tradycją narodową i elementami folkloru. Był jednym z czołowych twórców polskiej opery, baletu i poematu symfonicznego. Skomponował balety "Pan Twardowski", "Apollo i dziewczyna", opery "Bolesław Śmiały", "Eros i Psyche", "Casanova", "Beatrix Cenci", poematy symfoniczne, koncerty fortepianowe, utwory kameralne, pieśni.

Anna Pilarska

III TYDZIEŃ GÓR W ŁODZI

Z inicjatywy Zakładu Geografii Miast i Turystyki Uniwersytetu Łódzkiego, Studenckiego Koła Naukowego Geografów UŁ, Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich przy Oddziale Akademickim PTTK w Łodzi oraz Łódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza w dniach 22 - 28 kwietnia 1985 r. zorganizowano III Tydzień Gór. Tym razem problematyka dotyczyła głównie zagadnień tatrzańskich.

Tradycyjnie w pierwszych trzech dniach odbyła się w Łodzi sesja popularno-naukowa, natomiast w drugiej części zorganizowano wyjazd studialny w Tatry. Zastąpienie dotychczas organizowanych rajdów górskich nową formułą, jaką jest wyjazd studialny, miało na celu merytoryczne wzbogacenie programu Tygodnia Gór.

Inauguracyjne wystąpienie dotyczyło wędrówek tatrzańskich Ojca Świętego. Wspomnieniami z ostatniego jak narazie pobytu Papieża w Tatrach podzielił się główny organizator tej wspaniałej eskapady, Kanclerz Kurii Metropolitarnej w Krakowie ksiądz Bronisław Fidelus. Dodatkową atrakcję stanowiły przywiezione przez niego duże barwne fotografie z wycieczki po Dolinie Chochołowskiej i Jarzabczej. Były one przez kilka dni prezentowane na wystawie Tygodnia Gór. Następne wystąpienie dotyczące metafizyki gór przedstawił w bardzo ciekawej formie ksiądz Roman Rogowski, autor tak poczytnych i poszukiwanych książek, jak "Mistyka Gór" i "Z ewangelią na codzien". Wszystkich ucieszyła wiadomość, iż w niedługim czasie ma się ukazać drugie wydanie "Mistyki Gór". Wystąpieniem zamykającym pierwszy



Jerzy MŁODZIEJOWSKI
(1909-1985)

na zdjęciu — z Kazimierzem
Hemplem (z lewej) w Tatrach w 1955 r.
fot. Stanisław Hempel



Roman KACZMAREK
(1912-1985)

fot. archiwum 0/Łódzkiego



Aniela BEM-MACZEWSKA
(1915-1985)



Uczestnicy III Łódzkiego Tygodnia Gór w Chochełowie
fot. Przemysław Jędraski

Z III Łódzkiego Tygodnia Gór
fot. Przemysław Jędraski



Jeden z fenomenów YAPY — Jerzy P. Duda i jego zespół
fot. Jacek Rybski



Najbardziej turystyczna grupa X YAPY — łódzki „WIBRAM”
fot. Jacek Rybski

wieczór były zwierzenia górskie Jana Strzeleckiego, który podzielił się z uczestnikami III Tygodnia Gór osobistymi spostrzeżeniami ze swoich wieloletnich wędrówek górskich. W zwierzeniach swoich zwrócił uwagę na odczucia, jakich dostarcza mu każdorazowy kontakt z górami, mówił wiele o poczuciu bezpieczeństwa, wspólnoty, odpowiedzialności za losy innych ludzi, o przyjaźni.

Dużo czasu poświęcono także na przedstawienie literatury dotyczącej Tatr i Podhala i to zarówno współczesnej, jak i starszej. Z ramienia nowego współorganizatora Tygodnia Gór, Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza, wystąpił jego prezes, doc. Roman Loth prezentując w sposób wyjątkowo ciekawy sylwetkę Jana Kasprowicza, przedstawiając przy okazji wiele jego utworów "tatrzańskich". Następnie Anna Brzozowska-Krajka z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie omówiła współczesną ludową poezję podhalańską.

Organizatorzy nie mogli pominąć przy omawianiu problematyki tatrzańskiej tak istotnej kwestii, jaką jest obecnie zagrożenie środowiska przyrodniczego. W tym celu zwrócili się z prośbą o przygotowanie kilku wystąpień, m.in. do Instytutu Kształtowania Środowiska, Zakładu Ochrony Przyrody PAN, dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego. Przedstawiciel IKS z Krakowa, dr Stanisław Kasina, wygłosił referat o zagrożeniu powietrza atmosferycznego Tatrzańskiego Parku Narodowego przez związki siarki.

W ostatnim dniu sesji starano się przybliżyć sylwetki niektórych osób znanych i zasłużonych dla Tatr i Zakopanego. Do grona takich ludzi bezwzględnie zaliczyć należy długoletniego dyrektora Muzeum Tatrzańskiego, Juliusza Zborowskiego, o którym opowiadał Kazimierz Polak. W dyskusji ciekawym uzupełnieniem był głos Stanisława Żurowskiego, obecnego pracownika naukowego Muzeum Tatrzańskiego, który od najmłodszych swych lat stykał się z Juliuszem Zborowskim.

Naczelnym redaktorem "Wierchów", Wiesław A. Wójcik, zaprezentował sylwetkę człowieka bardzo popularnego i równie kontrowersyjnego, jakim był Sabaża. W swoim referacie red. Wójcik skupił się głównie na niewyjaśnionym do końca problemie śmierci Sabaży, a przede wszystkim na kwestii, czy otrzymał on przed śmiercią rozgrzeszenie.

Kolejnym prelegentem był Adam Czarnowski, znany długoletni działacz PTTK, m.in. przewodniczący Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego ZG PTTK. Należy do niego największy zbiór pocztówek tatrzańskich, prezentowany na wystawach w wielu miastach Polski. Tym razem A. Czarnowski przedstawił temat "Fotograficzny wizerunek Tatr", zaś prezentacja krajoznawczych zbiorów tego autora przewidywana jest w kolejnych Tygodniach Gór.

Jak co roku w trakcie sesji zorganizowano kiermasz książek, map i albumów o tematyce górskiej oraz liczne wystawy zdjęć, map, pocztówek i książek traktujących o Tatrach, Zakopanem i Podhalu. Wystawy te były zorganizowane

w Bibliotece im. Waryńskiego, w Instytucie Geografii Ekonomicznej i Organizacji Przestrzeni UE oraz a antykwariacie "Nike". Z okazji III Tygodnia Gór zostały wydane okolicznościowe znaczki oraz interesująca grafika o tematyce górskiej autorstwa Zbigniewa Janeczka. W trakcie sesji ogłoszono także wyniki konkursu fotograficznego. I miejsce uzyskały prace Krzysztofa Khuna, II - Przemysława Skibińskiego i III - Jarosława Fischbacha. Miłym akcentem III Tygodnia Gór było przyjęcie uczestników tej imprezy przez Prorektora UE, doc. dr hab. Stanisława Liszewskiego.

Kontynuacją imprezy był wyjazd studialny w Tatry. Poznanie problematyki zakopiańskiej i tatrzańskiej należało zacząć od najstarszej na tym terenie instytucji kulturalno-naukowej, jaką jest Muzeum Tatrzańskie. Dzięki wydatnej pomocy pracowników muzeum, a zwłaszcza Stanisława Żurowskiego i Małgorzaty Szostak-Gąsienicy mogliśmy zapoznać się szczegółowo z historią i zbiorami tej placówki. Kolejnym punktem w programie zakopiańskim była wizyta w dyrekcji i muzeum Tatrzańskiego Parku Narodowego, gdzie naszym przewodnikiem był kierownik pracowni naukowo-badawczej dr Zbigniew Krzan.

Uczestnicy wyjazdu mieli możliwość wielokrotnego spotkania się z dyrektorem Muzeum Karola Szymanowskiego, Maciejem Pinkwartem. Już podczas pierwszego spotkania w "Atmie" gospodarz stworzył znakomitą atmosferę do swobodnej i nieskrępowanej wymiany myśli. Spotkania z Maciejem Pinkwartem cieszyły się dużą popularnością, gdyż każdorazowo niosły w sobie duży bagaż ciekawie przedstawionych informacji o Zakopanem i ludziach z nim związanych. M. Pinkwart przedstawił m.in. tematy dotyczące pobytu Karola Szymanowskiego w Zakopanem i atmosferę tamtych lat, zakopiańskie epizody z życia Heleny Modrzejewskiej oraz historię parafii zakopiańskiej.

W programie wszechstronnego poznania problematyki tatrzańskiej nie mogło zabraknąć spotkania z przedstawicielem ludności miejscowej. O problemach dni obecnych, a także o historii pasterstwa w Tatrach wiele mówił obecny prezes Związku Podhalań Franciszek Bachleđa. Pragnąc przybliżyć folklor podhalański w jeden z wieczorów zorganizowano specjalny występ zespołu Klimka Bachleđy dla uczestników Tygodnia Gór.

Nawiązaniem do spraw związanych z ochroną przyrody było spotkanie u państwa Haliny i Zbigniewa Mirków w Tatrzańskiej Stacji Naukowej PAN na Antałówce. To wyjątkowo sympatyczne spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin nocnych i dało możliwość kolejnej wymiany poglądów co do sposobów ochrony środowiska przyrodniczego oraz zmian zachodzących w ruchu turystycznym w Tatrach Polskich. W trakcie tego spotkania mogliśmy zwiedzić alpinarium Zakładu Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych PAN. U państwa Mirków mieliśmy też zaszczyt poznać dr Zofię Radwańską-Paryską.

Po serii spotkań i prelekcji w wielu instytucjach zakopiańskich uczestnicy III Tygodnia Gór wyruszyli na 6 różnych tras tematycznych. Niesprzyjająca pogoda, opady śniegu i niska temperatura nie były przes-

zkodą w sprawnym przeprowadzeniu tej części imprezy. Do merytorycznego prowadzenia tras poproszono najbardziej kompetentne osoby.

Trasa geologiczna prowadzona przez doc. dr hab. Jerzego Lefeldę w pierwszym dniu wiodła Doliną Kościeliską i Tomanową, w drugim z Łysej Polany na Rusinową Polanę i dalej na Halę Gąsienicową i do Kuźnic.

Podczas wycieczki z Kuźnic na Halę Goryczkową i Myślenickie Turnie oraz do Dol. Kościeliskiej i na Halę na Stołach Jerzy Zembruski i Marek Jenner z Towarzystwa Ochrony Tatr prowadząc trasę przyrodniczą zwracali uwagę na zagrożenia środowiska naturalnego Tatr oraz - w ograniczonym ze względów atmosferycznych stopniu - na wiosenną florę.

Trasa gospodarcza, której problematyka dotyczyła dawnego górnictwa, hutnictwa, przemysłu papierniczego oraz dziejów pasterstwa była przygotowana przez dr Henryka Josta, Małgorzatę Szostak-Gąsienicę i Franciszkę Bachleđę. Zagadnienia te poznawane były w okolicach Kuźnic, Murowanicy, a także na Hali Gąsienicowej i w Dolinie Kościeliskiej i Tomanowej.

W trakcie wycieczek górskich podejmowano także kwestię wpływu przyrody tatrzańskiej na twórczość polskich pisarzy. Przewodnikiem po trasie literackiej był Janusz Karol Barański z Łódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza. Organizatorzy tej trasy nie zapomnieli oczywiście o spotkaniu w Muzeum Kasprowicza na Harendzie.

Osoby, które wybrały trasę religioznawczą prowadzoną przez Dominikanina Ojca Benedykta z Małego Cichego oraz Macieja Pinkwarta, wędrowały szlakiem Jana Pawła II, tj. Doliną Chochołowską i Jarząbczą oraz udały się z Małego Cichego na Wiktorówki i następnie na Polanę Rusinową. W niedzielę 28 kwietnia miały możliwość uczestniczenia we Mszy św. na Tarasówce, odprawianej przed wyruszeniem baców na redyk.

Trasa etnograficzna, prowadzona przez Stanisława Żurowskiego, zorganizowana była na zasadzie wycieczki autokarowej, podczas której zapoznano się z wieloma przykładami budownictwa ludowego Podhala, Spisza i Orawy. W pierwszym dniu szlak wycieczki prowadził przez Chochołów do Zubrzycy, a w drugim przez Bukowinę, Jurgów, Czarną Górę, Niedzicę, Frydman i Białkę do Zakopanego.

Po zakończonych wycieczkach, celem podsumowania zdobytej wiedzy, zorganizowano w ostatnim dniu ponownie sesję, na której - poza wystąpieniami programowymi - zarezerwowano czas na pytania i dyskusję. W jej trakcie najwięcej wątpliwości wzbudzały sposoby ochrony Tatr prezentowane przez przedstawicieli Tatrzańskiego Parku Narodowego i Towarzystwa Ochrony Tatr.

W programie ostatniego dnia znalazło się m.in. wystąpienie Włodzimierza Wnuka dotyczące postaci bardzo zasłużonej dla Podhala, lecz stosunkowo mało znanej - Feliksa Gwiżdża. Jest to jeden z założycieli Związku Podhalań, gorący propagator folkloru tego regionu. W tym roku przypada stulecie jego urodzin.

Następnie Zofia Stecka mówiła o dawnym kłusownictwie w Tatrach i o sposobach jego zwalczania podejmowanych przez członków Towarzystwa Tatrzańskiego.

Wicedyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, Jerzy Zembrzuski, referował temat dotyczący ochrony Tatr prezentując jednocześnie koncepcję, w jaki sposób ma być ona realizowana.

Ostatnim punktem programu było spotkanie z Zofią Radwańską-Paryską i Witoldem H. Paryskim. Mówili oni o swoich pracach naukowych i dorobku wydawniczym dotyczącym Tatr, m.in. o przygotowywanym drugim, znacznie poszerzonym wydaniu Encyklopedii Tatrzańskiej. W. H. Paryski zwrócił również uwagę na brak w dotychczasowej literaturze dokładnej monografii geograficznej Tatr, proponując podjęcie prac nad tym potrzebnym dziełem.

Oczywiście w ciągu 7 dni nie było możliwości zaprezentowania całości problematyki tatrzańskiej i zakopiańskiej. Trudno byłoby ją wyczerpać w kilkunastu dalszych dniach, lecz dla uzyskania pełniejszego obrazu tego obszaru i zachodzących tu przemian następny Tydzień Gór ma kontynuować rozpoczętą problematykę.

Warto podkreślić rosnącą popularność imprezy. W tym roku na niektórych wykładach duża sala kinowa Biblioteki im. Waryńskiego nie mogła pomieścić wszystkich zainteresowanych. Podobnie było przy zapisach na wyjazd studencki, gdzie kandydatów było wielokrotnie więcej niż miejsc. W imprezach III Tygodnia Gór uczestniczyły osoby nie tylko z Łodzi, ale również z wielu innych miast i regionów w Polsce.

Jarosław Fischbach

FENOMENY " Y A P Y "

W dniach 15 - 17 marca 1985 r. odbyła się X YAPA - Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej. Zgłosiło się nań 26 grup łódzkich i ok. 50 grup pozałódzkich. Komisje kwalifikacyjne były bezlitosne - do koncertów dopuszczono tylko 4 grupy łódzkie i 27 zamiejscowych. Żałowaliśmy niektórych odrzuconych, zwłaszcza łódzkich, wykonawców, ale dzięki tak "wysokiej poprzeczce" poziom artystyczny tegorocznej YAPY godny był jubileuszu.

Jury pod przewodnictwem Adama Drąga /jednego z najwybitniejszych w dziejach piosenki turystycznej twórcy i wykonawcy/ miało pewne kłopoty z wybraniem najlepszych spośród dobrych. W efekcie nagrodzono 3 piosenki /"Piosenka bez tytułu" - s.ł. A. Torbus, m. J. Świerczyński, w. grupa "Wibram" z Łodzi; "Piosenka o niczym" - s. i m. G. Rudziński, wyk. grupa "Piotruś Grafoman" z Łodzi; "Piosenka dla Żanety i Cezarego" - s. m. i w. Ola Kiełb z Poznania/ i wyróżniono 7, tworząc tzw "Złotą Dziesiątkę X YAPY". Grand Prix nie przyznano, natomiast I miejsce ex aequo otrzymały zespoły "Brat" z Łodzi i "Stare dobre małżeństwo" z Poznania, II miejsce -

grupa "Hawar" z Gdańska, a III - ex aequo grupy "Wibram" i "Piotruś Grafoman", obie z Łodzi. Najwięcej nagród prywatnych zebrał duet męski "Rodzio-Band" z Kędzierzyna Koźła oraz Jerzy Paweł Duda - legenda, historia i encyklopedia polskiej piosenki turystycznej. Tyle o wynikach.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że na YAPiE pojawiły się licznie zespoły ze środowisk małych, nie akademickich: Gorzów Wlkp, Kędzierzyn Koźle, Nysa /zespół "Dysonans"/, Nowa Sól /grupa "Fart"/, Tarnów, Zduńska Wola /"Rachunek sumienia"/. Co ważne - grupy te prezentowały wysoki i bardzo wysoki poziom artystyczny. Jest to jeden z fenomenów tegorocznej YAPY, zjawisko niezwykle pozytywne i o olbrzymim znaczeniu dla ogólnego podnoszenia kultury muzycznej. Wypada zauważyć, że zespoły te w większym stopniu prezentowały twórczość własną /przede wszystkim teksty - poprawne literacko i odpowiadające charakterowi imprezy/ niż skądinąd wspaniałe zespoły z miast akademickich, prezentujące często utwory nurtu "poezji śpiewanej"/królowali E. Stachura i B. Leśmian/, z turystyką nie mające nic wspólnego. Najciekawszą - moim zdaniem - próbą w tym nurcie było kapitalne opracowanie muzyczne Psalmu Dawidowego przedstawione przez grupę "Hawar" /oparte na motywach religijnej muzyki hebrajskiej/.

Padają często pytania, co mają wspólnego z YAPĄ i z piosenką turystyczną w ogóle utwory takie właśnie, jak Psalm Dawidowy czy prezentacje grupy "Stare dobre małżeństwo". Odpowiedziałbym tak - oczywiście nie są to piosenki turystyczne, przeznaczone do masowego śpiewania przy ognisku /choć "Psalm 23" zmieściłby się w nurcie piosenki do śpiewania/, ale dobrze, że są i że są prezentowane na YAPiE. Piosenki o wysokim poziomie intelektualnym, z mądrym tekstem, nie mają w zasadzie żadnych szans przedostania się na skomercjalizowany rynek estradowy, do programu radiowego /trudno nazwać dopuszczeniem kilka kilkunastominutowych prezentacji puszcanych w eter trochę na zasadzie egzotyki/, do studiów nagraniowych, wyszydzane bywają na łamach prasy. YAPA i podobne jej festiwale studenckie są na ogół pierwszą, a niekiedy jedyną szansą prezentacji takich utworów. Niech chociaż nagrania pozostaną. Skądinąd nie każdy jest Elą Adamiak, która wszak na YAPiE rozpoczęła swą estradową karierę.

To jest kolejnym fenomenem YAPY - możliwość posłuchania prezentacji estradowych w większości bijących na głowę znaczną część produkcji z rozmaitych list przebojów, a także fakt, że tylu dojrzałym osobowości artystycznym estrada YAPY i podobnych przeglądów wystarcza /czasami - niestety - musi wystarczać/.

Innym fenomenem tegorocznej, X YAPY, jest to, że zgromadziła liczne grono najwybitniejszych twórców i wykonawców piosenki turystycznej i studenckiej. Wiele zespołów już nie istniejących zebrało się właśnie na tę YAPĘ. Mieliśmy szczęście znów usłyszeć "na żywo" tak wspaniałych wykonawców, jak Adam Drąg, grupa "Browar Żywiec", Iwona Piastowska, "Grupa R" i innych.

Odniosłem wrażenie, że ci właśnie wykonawcy - amatorzy zaprezentowali dużo wyższy poziom, niż kilku renomowanych, stale działających studenckich piosenkarzy półprofesjonalnych. Mnie osobiście najbardziej podobały się minirecitale Adama Drąga, grupy "Browar Żywiec" oraz - występujących również w konkursie - grup "Brat" i "Rachunek sumienia".

Kolejnym fenomenem, też mieszczącym się w granicach artystyzmu, była organizacja tegorocznej YAPY. Zawsze /z jednym tylko wyjątkiem/ chwaliłem organizację YAPY, ale tegoroczna ekipa przeszła samą siebie. Takiej sprawności, wręcz wirtuozerii, przy jednocześnie tak miłej, sympatycznej atmosferze, jeszcze nigdy na YAPiE nie było. Wszyscy organizatorzy /a było ich ponad 70 osób/ od dyrektora YAPY, Waldka Janka, wiceszefa Sławka Owczarka, kierownika programu Andrzeja Ciechwierza, szefów wszystkich sekcji /z apro wizacyjną na czele/ aż po dziewczyny ofiarne sprzedające znaczki, które nic nie widziały i niewiele słyszały z tego, co się działo na sali i po dziewczyny pomagające przy wydawaniu obiadów w stołówce - zasługują na najwyższe uznanie.

Ostatnim fenomenem - niestety negatywnym - była publiczność YAPY 85. Publiczność z roku na rok stojąca w coraz dłuższych kolejkach po karnety i z roku na rok coraz gorsza. Mało który wykonawca prezentujący program ambitny, wykonujący piosenki liryczne, nastrojowe, z mądrym tekstem, zdołał dotrzeć do końca występu bez akompaniamentu trąbek, budzików, pękających torebek etc płynącego z widowni. Gdy tylko z estrady spłynęło "mięso" lub niewybredny dowcip - sala szalała. Program dwóch koncertów rozleciał się czasowo, gdy "wspaniała" publiczność nie chciała puścić ze sceny wykonawców słabych, ale śpiewających "pod publiczność". Bez bisów schodzili ze sceny najlepsi. Ta sprawa nie jest nowa - kilka lat temu nie pozwolono dokończyć występu znakomitej "Małej sprawie", w 1983 r. ostatkiem sił dotrwała do końca wspaniałej, mądrej piosenki rewelacyjna Violetta Kozłowska, w 1984 r. jedna z wysoko nagrodzonych grup nie wystąpiła w finale nie chcąc narażać się na szydercze gwizdy. Nawiasem mówiąc ta sama ich piosenka zaśpiewana w tym roku podczas koncertu wspominkowego musiała być bisowana. W 1985 r. dałoby się wymienić kilka zespołów /i w konkursie, i w koncercie nocnym/, które spotkały się z wyjątkowo nieżyczliwym przyjęciem, a były to zespoły najlepsze z dobrych, w tym również zaproszeni goście - laureaci poprzednich przeglądów.

Fama o nietolerancyjnej, złośliwej publiczności Łódzkiej YAPY rozeszła się po Polsce - niektórzy wykonawcy nie przyjechali w ogóle, niektórzy nie chcieli śpiewać. Zachodzi obawa, że w ten sposób stracimy najlepszych. A przecież trzeba tak niewiele - odrobinę wyrozumiałości...

Swoistym uwieńczeniem dziesięcioletnich dziejów YAPY było przyznanie naszej imprezie prawa kwalifikacji na Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie. Prawo to otrzymała YAPA obok takich imprez, jak Ogólnopolski Prze-

gląd Piosenki Autorskiej w Warszawie oraz Festiwal Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Nareszcie - po niemal 20 latach od pierwszej Giełdy w Szklarskiej Porębie - w Krakowie, przynajmniej formalnie, reprezentowane będą wszystkie nurty studenckiego piosenkowania. Dotychczas nurt piosenki turystycznej /nurt niezwykle żywy i obfitujący w wybitne indywidualności/ nie był zauważany. A "formalnie" dlatego, że turystyka została przede wszystkim w pełnej nazwie YAPY i na przesłuchaniach kwalifikacyjnych, a i dlatego, że zakwalifikowani do Krakowa wykonawcy /"Stare dobre małżeństwo" z Poznania i Alicja Ciebielska z Gorzowa Wlkp/ piosenek turystycznych nie śpiewają. Miejmy nadzieję, że za rok - dwa pojawią się na estradzie YAPY godni następcy "Kociołka", "Browaru Żywiec", Adasia Drąga czy Andrzeja Wierzbickiego i że oni będą reprezentować YAPY na Studenckim Festiwalu Piosenki.

Osobiście mam jeszcze inną nadzieję - że kolejne YAPY przyniosą więcej dobrych, naprawdę turystycznych piosenek, że znikną z estrady elektryczne gitary, elektryczne skrzypce, elektryczne perkusje i inne sztucznie napędzane instrumenty. W tym roku wypadało się cieszyć, że nie było elektrycznej harmonijki ustnej...

Może wróćą stare, dobre czasy, gdy zaczarowane gitary Eli Adamiak, Eli Kuczyńskiej, Andrzeja Mroza, Adasia Drąga, Jasia Borowicza, Czeska Wilczyńskiego, Andrzeja Wierzbickiego czy Tadka Chmielewskiego śpiewały o mgłach na Sokolicy, o jesiennych Gorcach, o wietrze tulącym się do puszystych traw, o gasnącym w jeziorze dniu i chylącym się w zachodzącym słońcu liściu wierzbiny czy o przemoczonych butach, w których wracaliśmy z wędrowki do domu.

Pojawiają się - nieśmiali jeszcze i nieświadomi własnych możliwości - następcy /Łódzki "Wibram", "Rodzio-Band" z Kędzierzyna czy - częściowo w innym nurcie i artystycznie dużo lepszy - "Rachunek sumienia ze Zduńskiej Woli/. Niech tworzą, niech śpiewają nie tylko na festiwalach i niech ich piosenki śpiewa cała wędrująca turystyczna brać.

Jacek K. Ciesielski

P.S. Artykuł powyższy napisany był kilka dni po YAPiE, jednak ze względów technicznych musiał poczekać na druk. W "młodzyczasie" na łamach "Głosu Robotniczego" ukazał się artykuł Wiktora Sawiuka - zbieżny w szczegółach i w ogólnym ocenie tegorocznej YAPY. Zapewniam, że nie konsultowaliśmy się wzajemnie i nie uzgadnialiśmy stanowisk nawet podczas trwania imprezy.

I jeszcze jedno - ku olbrzymiej satysfakcji jurorów YAPY pierwszą nagrodę Studenckiego Festiwalu Piosenki Kraków 85 zdobył zespół "Hawar" z Gdańska - wysoko nagrodzony na YAPiE i zakwalifikowany do Krakowa.

PO PRACY - W PLENER

Już 30 lat minęło od czasu, gdy nasze koleżanki i koledzy doszli do wniosku, że po pracy w biurze najlepszym wypoczynkiem jest turystyka i 27 września 1954 r. założyli koło PTTK przy Biurze Projektowania Przemysłu Włókien Sztucznych /obecnie Biuro Projektowania i Realizowania Inwestycji Włókien Sztucznych "Chemitex"/. Pierwszym przewodniczącym wybrany został kol. Henryk Welter, następnymi zaś byli koledzy Janusz Fuks, Jerzy Michniewski, Andrzej Raźny, Andrzej Andrzejewski i Zenon Hofman, a od 1983 r. funkcję tę pełni Waldemar Żagliński. Liczba członków zmieniała się w kolejnych latach i wynosiła od 39 do 101 osób w 1984 r.

Pierwszą imprezą turystyczną zorganizowaną w 1955 r. przez koło był spływ kajakowy ze Zbąszynia do Gorzowa. Następny spływ odbywał się Drawą i Wartą w pamiętnym czerwcu 1956 r. Mógł on mieć przykre konsekwencje, gdyż w Skwierzynie wzięto naszych kajakarzy za wichrzycielski oddział desantowy. Na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie.

Koło organizowało obozy narciarskie, wycieczki rowerowe, uczestniczyło w rajdach pieszych nizinnych i górskich. Podczas 30 lat działalności koło samodzielnie organizowało lub brało udział w około 120 imprezach turystycznych, przy czym ilość uczestników wynosiła łącznie ok. 1600 osób. W 1984 r. zorganizowano lub wzięto udział w 14 imprezach, uczestniczyły 144 osoby, zdobyto 11 odznak turystyki kwalifikowanej. W kole istnieje 20-os. grupa Strażników Ochrony Przyrody, z inicjatywy której wykonywane są prace społeczne na rzecz ochrony środowiska. Koło prowadzi akcje popularyzatorskie tematycznie związane z turystyką, ochroną zabytków, historią Polski i z rekreacją poprzez organizację różnych wystaw, prowadzenie pogadanek i prelekcji filmowych. Posiadamy ogólnodostępną bibliotekę prowadzoną przez kol. Mirosława Pietrzaka, tematycznie związaną z turystyką, zawierającą ok. 300 poz.

O aktywności naszych turystów świadczy fakt, iż we współzawodnictwie Kół Zakładowych koło nasze zajęło w 1982 r. w swojej grupie /zakłady do 700 osób/ I miejsce w skali ogólnopolskiej. Za rok 1983 zajęliśmy ponownie I miejsce na szczeblu Oddziału Łódzkiego PTTK. W styczniu 1985 r. Zarząd Główny PTTK za zasługi w upowszechnianiu krajoznawstwa i turystyki nadał naszemu kołu Złotą Honorową Odznakę PTTK. Ponadto w 1982 r. kol. Waldemar Żagliński odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz turystyki i ochrony środowiska.

Koło posiada kadre składającą się z 5 organizatorów turystyki, 3 przewodników i 1 instruktora turystyki kwalifikowanej.

Nasze koło ma numer 13, ale jak widać jest to trzynastka raczej szczęśliwa. Należałoby sobie życzyć, aby w przyszłości aktywność turystyczna naszych koleżanek i kolegów jeszcze bardziej rosła i by coraz lepiej zdawali sobie sprawę, że choć wspinanie się po górach jest męczące, to na pewno jest zdrowsze niż wdychanie spalin.

Waldemar Żagliński

Odeszli od nas

S.P. ANIELA BEM - MACZEWSKA /1915 - 1985/

Ku niewidnemu w chmurach twarz zwracając słońcu
Szłaś przez skał bezdroża, granitów manowce...

/J. Żuławski/

Bronisława Aniela Bem - Maczewska urodziła się 15 maja 1915 r. w Brześciu nad Bugiem. Ojciec był lekarzem, matka - nauczycielką. Po I wojnie światowej rodzice osiedlili się w Łodzi. W latach młodzieńczych ukończyła Seminarium Nauczycielskie w Chełmie. Nie pracowała w tym zawodzie, bowiem nadszedł wrzesień 1939 r. Ojciec nie żył, musiała więc zapewnić utrzymanie schorowanej matce i sobie. W latach okupacji pracowała jako listonoszka obsługując rejon Nowego Złotna w Łodzi.

Czasy powojenne to praca w księgowości w Biurze Sprzedaży Produktów Organicznych, a potem w Zarządzie Aptek m. Łodzi "Cefarm", już do chwili przejścia na emeryturę.

Nela, bo tak ją nazywano, była człowiekiem ogólnie szanowanym i lubianym. W wielu sytuacjach można było na nią liczyć, była wzorową córką, dobrą koleżanką, cenionym pracownikiem i oddanym działaczem społecznym. Aktywnie działała w Zakładowej Radzie Zw. Zaw. Pracowników Służby Zdrowia jako członek Komisji Rozjemczej. W 1972 r. odznaczono ją Złotą Odznaką Zw. Zaw. Prac. Służby Zdrowia. Była wybrana ławnikiem Sądu Powiatowego w Łodzi i działalność tę prowadziła w l. 1968 - 75.

W życiu miała dwie wielkie pasje: książki i turystykę. Od połowy lat 50-tych pracowała społecznie w Łódzkim Oddziale PTTK poświęcając tej pracy cały swój wolny czas. Nade wszystko kochała góry. Była uczestniczką i organizatorką wielu rajdów górskich, zdobyła liczne odznaki turystyki górskiej. Swoim poczuciem humoru i uśmiechem zjednywała sympatię coraz liczniejszych kręgów znajomych.

Ciężka choroba w 1980 r. uniemożliwiła Jej dalszą działalność. Przez następne niemal 4 lata, aż do chwili śmierci, schorowana, nadal utrzymywała kontakt z działaczami PTTK, którzy ją chętnie odwiedzali, utrzymywała korespondencję, przysyłało Jej bieżące komunikaty i informacje.

Dowodem licznych zasług Neli na polu turystyki było przyznanie Jej wielu odznaczeń, m.in. Złotej Honorowej Odznaki PTTK, Złotej Odznaki "Zasłużony Działacz Turystyki", Honorowej Odznaki m. Łodzi, odznaczeń oddziałowych i wojewódzkich. W 1975 r. Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK w uznaniu Jej zasług dla rozwoju tej dyscypliny nadała Jej tytuł Honorowego Przewodnika Turystyki Górskiej.

Zmarła 14 lutego 1985 r. W dniu pogrzebu, 20 lutego, na Starym Cmentarzu, pochyliły się nad Jej trumną sztandary PTTK...

Ewa Stawerska



Pierwszy raz zetknęłam się z Nela - tak nazywaliśmy Anielę Bem-Mączewską w najbliższym gronie - podczas zebrania organizacyjnego jednego z wcześniejszych rajdów świętokrzyskich "Łysogóry - Wiosna". Wrażenie, jakie odniosłam, to ogromne ciepło i życzliwość, jakie od Niej promieniowały, a przede wszystkim ujmujący uśmiech. I taką pozostanie na zawsze w naszej pamięci. Tych, którzy z nią współpracowali przez 8 lat Jej sekretarzowania na rajdach świętokrzyskich, koleżanek i kolegów z Komisji Turystyki Pieszej i Górskiej, członków Zarządów Oddziału i Okręgu PTTK, w których Nela przez wiele lat pełniła odpowiedzialne funkcje /m.in. przez kilka lat była sekretarzem Oddziałowej Komisji Turystyki Górskiej, w latach zaś 1964 - 72 była Skarbnikiem Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi/.

Nela była niezawodna, akurata w wypełnianiu podjętych prac, a przy tym koleżeńska i pogodna. Była Przewodniczką Turystyki Górskiej, a od 1975 r. - Honorowym Przewodniczką TG. Wyróżnienie Anieli Mączewskiej Złotą Odznaką Zasłużonego Działacza Turystyki i Złotą Honorową Odznaką PTTK było wyrazem uznania za Jej działalność w PTTK. Przyznanie Honorowej Odznaki m.Łodzi to uznanie za Jej pracę zawodową i społeczną liczącą się dla naszego miasta.

Niezapomniane były wspólne wyjazdy na Złoty Przewodnik GOT Okręgów Nizinnych. Takt i dyskretny humor Neli stanowił dodatkowy walor tych wypraw.

Życie nie oszczędziło Jej najtrudniejszych dni. Ona - taka czynna - na kilka długich lat została przykuta do łóżka przez nieuleczalną chorobę, ale niemal do końca zachowała pogodę ducha i żywo interesowała się wszystkim, co się w kręgach PTTK-owców działo. Jej odejście jest dla nas stratą Człowieka o wysokich walorach etycznych i przemiłej Koleżanki - Turystki.

Alicja Tomsa

Ś.P. JERZY MŁODZIEJOWSKI /1909 - 1985/

"Był w moim życiu okres intensywnego uprawiania taternictwa wspinaczkowego. Były Widły całą granią... jakieś granie Rumanowe... jakaś nowa droga na Kopie Popradzkiej, Galeria Gankowa. "Samuelowi"/tak nazywano Juliusza Zborowskiego, dyrektora Muzeum Tatrzańskiego, wielkiego przyjaciela Jerzego Młodziejowskiego - przyp.K.H./ się to nie podobało... Z lekka napomykał, że przydałoby się powędrować do Trybsza, by sfotografować stary kościół... że tam w Jabłonce jest jakiś stary gazda o przepięknej twarzy... że znowu w Chyżnem warto przypatrzeć się figurkom

do szopki... Jeździłem tam sumiennie i na co Samuel wskazał - fotografowałem, ale z wolna sam zacząłem szukać nowości krajobrazowych. I tak poznałem dokładnie całe Podhale... Zachodziłem do zapomnianych wiossek... Juliusz Zborowski... rzucił mnie w krajoznawstwo, rozszerzył moje horyzonty... pokochałem Podhale, Orawę, Spisz, Liptów, Babią Górę, Gorce, Pieniny; wszędzie jestem tam jak we własnym domu".

Te własne słowa Jerzego Młodziejowskiego najlepiej charakteryzują Jego pasję życiową, Jego przejście od taternictwa do "tatrznawstwa", jak sam mawiał.

Urodzony w 1909 r. dzieciństwo spędza w rodzinnym dworcu w Łuhinkach na Wołyniu. Już wtedy słyszy tajemnicze dla Niego opowieści ojca o górach. Pierwsze wycieczki w Tatry odbywa jako uczeń poznańskiego gimnazjum i już wtedy okazuje poważne zainteresowanie minerałami tatrzańskimi. Wcześniej też uczy się muzyki i od początku wędrowek interesuje Go muzyka góralska.

Studia geograficzne na Uniwersytecie Poznańskim w połączeniu z badaniami terenowymi zostają uwieńczone doktoratem za pracę o morfologii glacialnej w Dolinie Kościeliskiej. Wykonał też pionierskie badania szeregu stawów tatrzańskich, niekiedy "nielegalnie" /po drugiej stronie granicy/. Brał udział w badaniach terenowych Tadeusza Zwolińskiego. Uczył geografii w szkołach i prowadził młodzież w góry.

Stopniowo zaczynają przeważać zamiłowania muzyczne. Śpiewa w chórze Uniwersytetu Poznańskiego. Po kampanii wrześniowej jako jeniec oflagu staje się tam organizatorem życia kulturalnego. Kieruje chórem, gra w orkiestrze symfonicznej, wykłada, komponuje utwory muzyczne nawiązujące do muzyki góralskiej. Po wojnie bierze bardzo czynny udział w życiu muzycznym Poznania. Zostaje drugim dyrygentem Filharmonii Poznańskiej, wygłasza pogadanki muzyczne w radio.

Był wielbicielem muzyki Karłowicza i pod Jego redakcją ukazały się taternicze wspomnienia Karłowicza. Zebrał unikalny zbiór dzwoneczków pasterskich /użyty do nagrania "Harnasiów"/. Uczestnicy Sympozjum "Góry w kulturze polskiej" dobrze pamiętają Jego znakomity wykład "Góry polskie w polskiej muzyce". A my, członkowie Klubu Turystów Górskich "Kosówka", zawdzięczamy Mu niezapomniany wieczór, na którym nam zaprezentował muzykę i piosenkę góralską.

Jerzy Młodziejowski jest autorem paru żywym stylem pisanych książek górskich. "O Tatrach rozmowy" to opowieści o spotkaniach z wybitnymi ludźmi gór. A znał ich wielu! "Podhalem, Spiszem, Orawą" to owoc wędrowek krajoznawczych. "Moja tatrzańska symfonia" to autobiografia ukazująca bogactwo zainteresowań Autora. "Morskie Oko" to album świetnych fotogramów. Z książek tych bije nie tylko miłość do gór. Wszędzie Autor stara się dojrzeć człowieka i nawiązać serdeczny z nim stosunek. Posłuchajmy Go:

"Zawsze interesowały mnie nie tylko góry, lecz i ludzie: turyści i juhasi, dróżnik przy "morskoocznej szosie", gospodarz schroniska... i dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. Ileż się narozmawiałem z zakopiańskimi "fiakrami". Ileż się dowiedział od cieśli - narciarza z Bystrego!".

Ta wiedza o ludziach gór nadaje głębszy sens książkom Jerzego Młodziejowskiego. Bo wiedza o ludziach zwiedzanych terenów to dopiero ukoronowanie wiedzy krajoznawczej. Przypomnijmy sobie słowa Księdza Karola Wojtyły: "W pewnym sensie największym dziełem kultury jest człowiek sam. Nie żadne z jego dzieł czy wytworów, ale on sam. Wszak działania człowieka i jego owoce pozostają w najściślejszym związku z tym, kim człowiek jest i z tym, czym żyje. Tak więc dzieła kultury człowieka to owoc tego dzieła kultury, jakim jest człowiek sam".

Odszedł od nas wybitny przedstawiciel tej generacji ludzi nauki i kultury, którzy nie bojąc się wysiłku i niebezpieczeństwa przeżywali góry jednocześnie i rozumem i sercem. Odszedł człowiek pełen pasji życia, niezrównany gawędziarz i erudyta, przemiły towarzysz wędrówek.

Kazimierz Hempel

S.P. ROMAN KACZMAREK / 8 VIII 1912 - 25 V 1985 /

Prof. Roman Kaczmarek urodził się w rodzinie, której udokumentowana łódzka genealogia sięga XVI wieku. Po ukończeniu Gimnazjum Zimowskiego studiował w l. 1932 - 36 historię w Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1935 r. wstąpił do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, ukończył kurs dla przewodników po Krakowie i okolicach, oprowadzał wycieczki oraz działał w Ośrodku Metodycznym Krajoznawstwa Młodzieży pod kierunkiem prof. Leopolda Węgrzynowicza. W piśmie "Orli Lot" zadebiutował recenzją z książki "W Łęczyckiej Ziemi".

W 1937 r. Roman Kaczmarek wrócił do Łodzi, rozpoczął pracę w Archiwum Miejskim oraz działalność społeczną jako prelegent i przewodnik w Łódzkim Oddziale PTK.

Po II wojnie już od połowy 1945 r. prowadził z ramienia "Czytelnika" wycieczki po Łodzi i okolicach, w 1946 r. czynnie współdziałał przy reaktywowaniu Oddziału PTK i wszedł do pierwszego powojennego zarządu, zaś w l. 1949 - 50 był v-prezesem Oddziału. Wszedł też do pierwszego Zarządu PTTK w 1951 r. Jeszcze w 1949 r. zorganizował pierwszy po wojnie kurs dla przewodników PTK, potem w PTTK był odpowiedzialny za szkolenie kolejnych przewodników i w ogóle kadry turystycznej.

Coraz bardziej odpowiedzialne funkcje zawodowe i społeczne spowodowały, że wycofał się z funkcji organizacyjnych w PTTK po 1953 r.

Od 1945 r. był członkiem zwyczajnym Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Również od 1945 r. przez 30 lat był członkiem Wojewódzkiej Rady Narodowej i Miejskiej Rady Narodowej, a także wykładowcą, adiunktem, wreszcie

zastępcą profesora w Uniwersytecie Łódzkim. Od 1950 do 1960 r. był dyrektorem Archiwum Wojewódzkiego. Od 1958 do 1975 r. był przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego /a do śmierci był Honorowym Przewodniczącym WK SD/. W l. 1960 - 63 pełnił obowiązki v-przewodniczącego Rady Narodowej m. Łodzi. Od 1963 r. do przejścia na emeryturę w 1980 r. był dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Waryńskiego. W l. 1966 - 74 był posłem na Sejm PRL.

Nade wszystko jednak był miłośnikiem i znawcą Łodzi. Jego wiedza o sprawach naszego miasta była imponująca, zadziwiał także talent, z jakim prof. Kaczmarek umiał tę wiedzę przekazywać innym - słuchaczom wykładów i prelekcji, czytelnikom licznych publikacji. Swe prace poświęcał nie tylko Łodzi i regionowi - był autorem licznych publikacji dotyczących archiwistyki i bibliotekarstwa.

My, PTTK-owcy, korzystaliśmy chętnie i często z wiedzy Profesora. Mimo licznych odpowiedzialnych funkcji znajdował czas na prowadzenie wykładów na kursach przewodnickich, na prelekcje, na spotkania krajoznawcze. W 1978 r. objął przewodnictwo Komitetu Organizacyjnego Obchodów Jubileuszu 70-lecia Zorganizowanej Turystyki i Krajoznawstwa w Łodzi i pełnił tę trudną funkcję z pełnym zaangażowaniem przez cały czas obchodów służąc swą wiedzą, doświadczeniem i swymi zbiorami. W 1981 r. podczas obchodów 25-lecia naszego Biuletynu przygotował i wygłosił świetną prelekcję nt łódzkiej prasy turystycznej i krajoznawczej. W 1982 r. - już poważnie chory - czynnie włączył się do organizacji ekspozycji turystycznej w Muzeum Sportu i Turystyki, do którego przekazał wiele cennych pamiątek. Do końca żywo interesował się rozwojem tego muzeum, szczerze widząc w nim ważkie uzupełnienie dziejów życia społecznego w naszym mieście.

Prof. Roman Kaczmarek odznaczony był wieloma wysokimi odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Honorową Odznaką m. Łodzi, Złotą Honorową Odznaką PTTK, Odznaką "Za zasługi dla Zarządu Wojewódzkiego PTTK", Medalem XXV-lecia Łódzkiego Oddziału PTTK i in.

Żegnaliśmy Go na cmentarzu na Radogoszczu ze świadomością straty, jaką poniosło nie tylko nasze Towarzystwo, ale całe miasto, któremu prof. Roman Kaczmarek poświęcił swe pracowite życie.

Redakcja



Goście X YAPY — Grupa „R” i Wojtek Czemplik — znakomity skrzypek
fot. Jacek Rybski



Jury przy pracy
fot. Jacek Rybski